Rok VI Tarnów, dnia 13 lutego 1938 r. Cena egz. 10 gr. Nr 7

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



OJCIEC ŚWIĘTY PIUS XI

wybrany papieżem 6 lutego i ukoronowany 12 lutego 1922 r.

Pius XI - obrońca cywilizacji

Szesnaście lat temu radośnie biły dzwony... „Habemus papam — mamy papieża". Pius XI., który patrzył na pierwsze kroki zmartwychwstałej Polski i ją drugą nazwał Ojczyzną, wziął z woli Bożej klucze Piotrowe do rąk. Za swego trudnego pontyfikatu we wszystkich swoich pociągnięciach zaznaczył się śmiałością nowych myśli, decyzją i odwagą w czynie.

Dobry i łagodny, ale stanowczy — walczy o chwałę Bożą, o poszanowanie godności ludzkiej. Wielki przyjaciel pokoju i dobrej woli, obrońca biednych i upośledzonych.

Żaden z mężów stanu na forum międzynarodowym nie mówi o chrześcijańskiej miłości bliźniego, bo nie umie o niej mówić. Mowy dyplomatyczne polityków mało kto rozumie. Koło spraw i zagadnień, które grożą cywilizacji i wołają o należyte rozwiązanie, chodzą bezradni w Genewie.

Papież Pius XI. jest obrońcą cywilizacji. Wypowiada się jasno, środki podaje jedynie zbawcze. W encyklice „Divini Redemptoris" wskazuje, jak ocalić cywilizację przed zalewem komunizmu i materializmu.

Najpiękniejszym hołdem z okazji rocznicy Jego koronacji niech będzie wcielenie w czyn wskazań Namiestnika Chrystusowego na ziemi.

Co mamy czynić?

ODNOWIENIE DUCHOWE

„Fundamentem uzdrowienia i głównym lekarstwem jest **szczere odnowienie prywatnego i publicznego życia na podstawach Ewangelii** wśród tych przede wszystkim, którzy z dumą zaliczają się do owczarni Chrystusowej, aby rzeczywiście stali się solą ziemi, która uchroni społeczeństwo ludzkie od rozkładu"...

„Przecież nawet w krajach katolickich zbyt wielu jest takich, którzy tylko z imienia są katolikami; zbyt wielu tych, którzy chlubiąc się swoją religią, spełniają mniej lub więcej wiernie najistotniejsze tylko obowiązki, nie troszczą się jednak o **pogłębienie swych wiadomości religijnych, ani o utwierdzenie przekonań.** Tym mniej starają się o to, aby zewnętrznym czynom odpowiadał blask dobrego i czystego sumienia, poczuwającego się do swoich obowiązków i spełniającego je ze względu na Boga. Wiemy, jak bardzo Zbawiciel Boży nienawidził owych zewnętrznych pozorów, gdyż pragnął, aby wszyscy chwalili Ojca „w duchu i prawdzie". Kto życia swego nie dostroi do wskazań swojej wiary, ten niedługo oprze się burzom dziś szalejącym, bo uniosą go groźne wiry i zgotuje sobie nie tylko sam zgubę, ale narazi nadto na pośmiewisko imię chrześcijańskie".

DUCH UBÓSTWA

„Bogaci nie mają szukać szczęścia w swym bogactwie, nie mają też zdobywaniu go poświęcać sił swoich najlepszych. W przeświadczeniu, że są tylko jego włodarzami i że zdadzą z niego sprawę przed Panem Najwyższym, niech go używają jako środka użyczonego od Boga do czynienia dobrze; niech nie omieszkają dzielić się z bliźnim jego nadmiarem, jak to zaleca Ewangelia".

DUCH MIŁOŚCI

„Jeżeli jednak patrzymy na te niezliczone tłumy **biednych**, gnębionych nie zawinioną nędzą, a obok nich widzimy tylu innych, **używających bez wszelkiej miary życia i trwoniących ogromne sumy na niepotrzebne zbytki,** ze smutkiem najgłębszym musimy stwierdzić, że nie wszyscy jeszcze zachowują naprawdę sprawiedliwość i że zgoła nie poznali, czego w życiu codziennym domaga się od nich przykazanie miłości".

DUCH SPRAWIEDLIWOŚCI

„Zwracamy się do was, pracodawcy i przemysłowcy chrześcijańscy, których zadanie częstokroć tak bardzo jest utrudnione, ponieważ dźwigacie ciężką spuściznę błędów, popełnionych przez niesprawiedliwy system ekonomiczny, który przez długie wieki szerzył spustoszenia: pamiętajcie o swojej odpowiedzialności.

Jest to niestety smutną prawdą, że postępowanie niektórych katolików niemało przyczyniło się do osłabienia u robotników zaufania ich do religii Jezusa Chrystusa. Ci właśnie katolicy nie chcieli zrozumieć, że miłość chrześcijańska domaga się uznania pewnych praw, przysługujących robotnikom, a wymaganych uporczywie i konsekwentnie przez Kościół. Co sądzić o postępowaniu tych, którzy w swoich kościołach kolatorskich uniemożliwili odczytanie Encykliki „Quadragesimo anno"? Co powiedzieć na to, że prawodawcy-katoliccy nawet dziś jeszcze okazują się wrogami tego ruchu robotniczego chrześcijańskiego, który My sami zalecaliśmy? Czy nie jest to rzecz ubolewania godna, że czasem nadużywa się prawa własności, uświęconego przez Kościół, aby pozbawić robotnika zapłaty i słusznych jego praw społecznych?"

POZNANIE SPOŁECZNEJ NAUKI KOŚCIOŁA

„Nieodzowną jest koniecznością, aby we wszystkich warstwach społeczeństwa pogłębiano, uwzględniając różnice w wykształceniu, coraz więcej wychowanie społeczne, oraz nie oszczędzono żadnych wysiłków, celem **jak najszerszego rozszerzenia nauk Kościoła także wśród warstw robotniczych".**

ROLA PRASY KATOLICKIEJ

„Do odnowienia obyczajów katolickich może poważnie przyczynić się **prasa katolicka.** Ona to powinna w różnorodny, ale zawsze pociągający sposób o to się starać, aby coraz lepiej poznawano społeczną naukę Kościoła. Ona ma rzeczowo, ale wyczerpująco wyjawiać zamiary wrogów i podawać środki obronne, które już wykazały skuteczność swą w różnych krajach. Ona ma służyć dobrymi radami i na koniec przestrzegać przed przebiegłością i podstępami, dzięki którym komuniści już niemało łatwowiernych sobie pozyskali".

NIE MOŻNA WSPÓŁPRACOWAĆ Z KOMUNIZMEM

„Komunizm jest zły w samej istocie swojej i w żadnej dziedzinie **nie może z nim współpracować** ten, kto pragnie chrześcijańską ocalić cywilizację. Ci zaś, którzy przez komunizm oszukani, przyczynią się do jego zwycięstwa w swojej ojczyźnie, staną się pierwszymi ofiarami swego błędu".

MODLITWA I POKUTA

„Dzisiejsze zło, które dręczy ludzkość, przezwycięży tylko powszechna krucjata modlitwy i pokuty". Z enc. „Divini Redemptoris".

SŁOWO BOŻE

EWANGELIA na niedzielę Starozapustną



Onego czasu: Mówił Jezus uczniom swoim to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi gospodarzowi, który wyszedł bardzo rano najmować robotników do winnicy swojej. A uczyniwszy umowę z robotnikami po groszu za dzień, posłał ich do winnicy swojej. I wyszedłszy około trzeciej godziny, ujrzał drugich stojących na rynku próżnujących. I rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej, a co będzie sprawiedliwym, dam wam. A oni poszli. I znowu wyszedł około szóstej i dziewiątej godziny i tak samo uczynił. A około jedenastej wyszedł, i znalazł innych stojących, i rzekł im: Co tu stoicie cały dzień próżnujący? Rzekli mu: Iż nas nikt nie najął. Rzekł im: Idźcie i wy do winnicy mojej. A gdy wieczór przyszedł, rzekł Pan winnicy rządcy swemu: Zawołaj robotników i oddaj im zapłatę począwszy od ostatniego aż do pierwszych. Gdy tedy przystąpili, którzy około jedenastej godziny byli przyszli, wzięli po groszu. A przyszedłszy pierwsi, mniemali, że więcej otrzymają, ale wzięli i oni po groszu. A wziąwszy szemrali przeciw gospodarzowi, mówiąc: Ci ostatni jedną godzinę robili: a uczyniłeś ich równymi nam, którzyśmy nieśli ciężar dnia i upalenia. A on odpowiadając jednemu z nich, rzekł: Przyjacielu, nie czynię ci krzywdy! Czyżeś się ze mną o grosz nie umówił? Weź co twoje jest, a idź: chcę też temu ostatniemu dać, jako i tobie. Czyli mi się nie godzi uczynić, co chcę? czy oko twoje złośliwe jest, iżem ja jest dobry? Tak ostatni będą pierwszymi, a pierwsi ostatnimi. Albowiem wielu jest wezwanych, ale mało wybranych. (Mat. 20, 1—16).

„Wstąpił na niebiosa"

Ludzie niewierzący są bardzo pomysłowi. Ponieważ uwierzyć nie chcą, więc ciągle się trudzą i głowią, by swą niewiarę jakoś uzasadnić, a wiarę innych podważyć. Gdy sobie powiedzieli, że zmartwychwstanie P. Jezusa jest niemożliwe, we wszelki możliwy sposób starali się i starają wiarę milionów ludzi w to zmartwychwstanie obalić. Naprzód puścili między ludzi historię o wykradzeniu ciała Chrystusowego przez apostołów. Gdy to okazało się dość głupie, zaryzykowali co innego. Rozgłosili w książkach „uczonych", że zmartwychwstanie Jezusa przywidziało się tylko apostołom. Gdy i to „wyjaśnienie" jakoś ludzi nie przekonywało, wpadli jeszcze na jeden pomysł. Chrystus nie umarł rzeczywiście w Wielki Piątek, popadł tylko w omdlenie — i omdlałego pochowano w grobie. W zimnym grobie, pod wpływem wonności i silnych korzeni, które były w grobie, przyszedł do siebie. Apostołowie odwalili kamień i wyprowadzili swego Mistrza, a potem rozgłosili, że zmartwychwstał.

Trzeba być bardzo naiwnym i ograniczonym, by w to uwierzyć. Kto zna okoliczności męki i śmierci Chrystusa, ten z politowaniem patrzy na autorów takiego wyjaśnienia faktu zmartwychwstania. Śmierć Pana Jezusa na górze Kalwarii była stwierdzona nie tylko przez nieprzyjaciół Jego, ale nawet przez urząd rzymski. Żołnierz włócznią przebił bok Chrystusowy i przekonał się dosadnie, że już Chrystus nie żyje. O śmierci byli przekonani nawet sami faryzeusze — zeznali to wyraźnie u Piłata i żądali tylko, by postawił straż przy grobie. Można jeszcze i inne przytoczyć okoliczności, przemawiające za tym, że pozorna śmierć Pana Jezusa była niemożliwością. Ale szkoda dłużej nad tym się zastanawiać. Upartych nikt jeszcze nie przekonał — dla nas zaś zmartwychwstanie Pana Jezusa jest faktem rzeczywistym i niewzruszonym.

Po swoim zmartwychwstaniu pozostawał Pan Jezus na ziemi jeszcze przez 40 dni. W tym czasie dawał swym uczniom ostatnie swoje pouczenia, uczynił św. Piotra swoim zastępcą na ziemi — a wreszcie 40 dnia z góry Oliwnej wstąpił do nieba.

Każde pożegnanie jest bolesne. Zwłaszcza, gdy przyjdzie człowiekowi żegnać się ze swoimi bliskimi już na zawsze. Bolesna więc była dla apostołów i uczniów Pana Jezusa ta godzina, gdy się musieli rozstać ze swoim Mistrzem. Odchodził z ziemi Pan Jezus do nieba, bo już swego dzieła dokonał. Ludzie są odkupieni, drogę do nieba mają otwartą. Jeśli zechcą żyć według nauki Chrystusowej, jeśli zechcą użyć środków, które im Jezus w Kościele swoim zostawił, zbawienia mogą dostąpić.

Gdy ojciec żegna się przed śmiercią ze swoimi dziećmi, daje im ostatnie polecenia. Podobnie uczynił Pan Jezus przed swoim odejściem. Powiedział zaś do apostołów tak: „Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ucząc je chować wszystko, cokolwiek wam przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata". (Mat. 28. 19. 20).

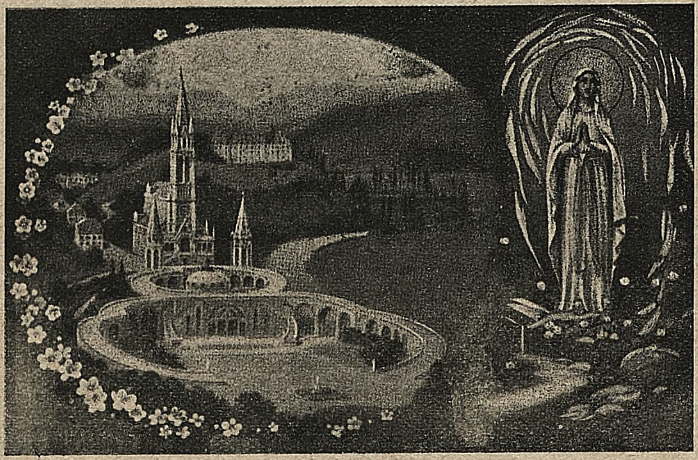
Ostatnie jeszcze błogosławieństwo — łzy w oczach apostołów i uczniów — a potem „gdy oni patrzyli, podniesiony został, a obłok wziął Go od oczu ich"... (Łuk. Dzieje 1, 10).

P.

Miasto licznych cudów

OSIEMDZIESIĄTA ROCZNICA OBJAWIENIA W LOURDES

W południowej Francji, u podnóża śniegiem osrebrzonych Pirenejów, leży miasteczko Lourdes (Lurd). Opodal na potężnej skale sterczy stary zamek rycerski. W dole u jego stóp pienią się wody rzeki Gave. Po lewej stronie brzegu, gdzie wpływa mały strumyk do tej rzeki, wznosi się grupa skał Massabiele. Niegdyś opuszczona, niedostępna miejscowość, Lourdes, jest dziś upragnionym celem tysięcy ludzi.



Polacy przeważnie jadą do Lourdes przez Paryż. Wyjeżdżając wieczorem ze stolicy Francji, już rano widzi podróżny z okien wagonu srebrne fale Atlantyku, a po południu ogląda otoczoną górami smukłą wieżycę cudownej bazyliki „Notre Dame de Lourdes" i słynną grotę.



Bernadetta Soubirous
jako pasterka *jako zakonnica*

Bazylika w Lourdes wybudowana jest z białego piaskowca i posiada trzy piętra, a raczej trzy kościoły jeden nad drugim, każdy zupełnie w odmiennym stylu, a do górnego kościoła prowadzi wspaniały wiadukt.

W małej odległości jest słynna cudami grota. Tam na miejscu objawienia, w zagłębieniu groty widzieć można piękną statuę Matki Boskiej, wykonaną według opisu małej Bernadetty. U wejścia do groty tryska zdrój, którego woda posiada moc uzdrawiającą. Woda napełnia baseny, gdzie zanurzają chorych.

Przed grotą płoną ciągle olbrzymie świeczniki (do stu świec każdy), w których na ofiarę spalają się zakupione przez pielgrzymów świece, często metrowej prawie długości. Co wieczór 3—4 wózków nie spalonych kawałków świec zabierają do kościoła dla dalszego użytku.

W tym roku przewidziany jest specjalny napływ pielgrzymów. Jest to bowiem rok jubileuszowy 80 lat od chwili, kiedy cicha mieścina Lourdes zdobyła pierwszy rozgłos w katolickim świecie.

Dnia **11 lutego 1858 roku** 14-letnia, uboga pasterka, córka młynarza, **Bernadetta Soubirous,** podczas zbierania drzewa ujrzała w grocie Najśw. Pannę Marię.

Objawień z przerwami, aż do dnia 16 lipca tegoż roku było 18. Bernadetta od Matki Boskiej odbierała zlecenia i wpadała w zachwyt. W jednym z ostatnich objawień, na zapytanie „kim jest" — Najśw. Panna odpowiedziała Bernadecie: **„Jestem Niepokalane Poczęcie".** Wkrótce potem w najbliższym sąsiedztwie objawień wytrysło źródło, którego woda okazała własności uzdrawiające.

Wiadomość o ukazaniu się Matki Boskiej w grocie Massabielskiej i cudownym wyleczeniu wodą z cudownego źródła wielu beznadziejnie chorych, rozniosła się po całym świecie. Lourdes stało się głośnym miejscem pielgrzymek, a nad grotą objawień zbudowano wspomnianą bazylikę. Cudowne źródło jest dziś stale oblężone przez pobożnych pielgrzymów, a kronika Lourdes donosi o licznych, cudownych uzdrowieniach.



Błogosławieństwo chorych Najśw. Sakramentem

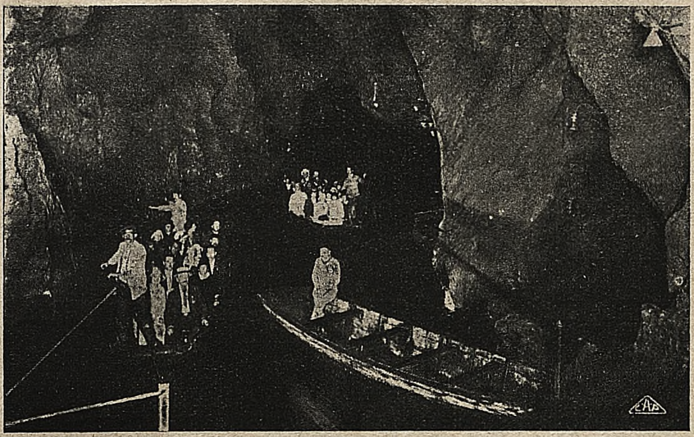
Samo miasteczko Lourdes, malowniczo rozrzucone na stokach doliny d'Argeles, żyje przeważnie z pielgrzymów i turystów, odwiedzających te cudowne miejsca. Agenci werbują podróżnych na dalsze i bliższe wycieczki w góry i na zwiedzanie innych osobliwości Lourdes.

Do jednej z najciekawszych wycieczek należy zwiedzanie „Pieczar Betharram", wydrążonych w skalistym wnętrzu góry przez potężną pracę podziemnego strumienia. Pieczary te serpentyną przerzynają w połowie wysokości szczyt górski w dolinie Betharram. Rzeka podziemna, dokonawszy swej pracy wiertniczej, opadła obecnie o jakie 400 stóp w dół.

Jaskinie te utworzone pracą wody, przepełnione są wspaniałymi okazami stalaktytów i stalagmitów o najfantastyczniejszych kształtach. Szmer przesączających się kropel wody dowodzi, że praca strukturalna przyrody nie jest jeszcze ukończona. Jeszcze dłuższe,

przypominające potężne sople lodu stalaktyty i stalagmity znajdują się w „Grotach Wilka", w których strumień podziemny tworzy liczne wodospady i jeziorka.

Zaznaczyć trzeba, że wszystkie podziemne cuda, rzeźbione misternie przez naturę, oświetlone są pomysłowo lampkami elektrycznymi, które wywołują wspaniałe refleksy świetlnych cieni i czarodziejstwo wrażeń optyczno-barwnych.



W podziemnych grotach Betharram wycieczkowcy jeżdżą na łodziach.

Malownicza okolica Betharram słynie nie tylko z trzydziestu i kilku pieczar podziemnych, lecz i z miejsca kilkakrotnych cudów, znajdującego się nad rzeką Gave, płynącą z Lourdes.

Jeszcze w średniowieczu Matka Boska z Betharram ocaliła z nurtów rzeki (głębokiej w tym miejscu i pełnej wirów) małą dziewczynkę. Później obraz Matki Boskiej, umieszczony niedaleko miejsca cudów, został kilkakrotnie przeniesiony przez rzekę. W miejscu tym wzniesiono świątynię i w niej umieszczono cudowny obraz. Przy kościele znajduje się seminarium i klasztor, a na stokach pobliskiej góry urządzono Kalwarię z kapliczkami Męki Pańskiej.

Kalwaria ta prowadzi na szczyt góry, pokrytej gęstym lasem i odłamami skał. W lasach tych spotkać się można z sarną, zającem, a w dawniejszych czasach polowano tu nawet na wilki. W dolinach więcej otwartych polują na skalną kuropatwę czerwoną, a jesienią na gołębie grzywacze. Rzeka Gave obfituje w pstrągi, łapane na wędkę.

Z łatwo dostępnych szczytów górskich ma się wspaniały widok na śnieżny łańcuch Pirenejów; wzrokiem sięgnąć można nawet ponad uśmiechniętymi słońcem dolinami aż do granic Hiszpanii. L. W.

Z życia

Duńska uczciwość

Cnota rzetelności jest w Danii tak wysoko postawiona, iż śmiało rzec można, że tam jedynym regulatorem życia jej mieszkańców nie jest prawo, ani policjant — ale sumienie.

W ubiegłym roku pewien londyńczyk udał się do Kopenhagi. Powracając z uroczego miasta na pokład statku żeglugowego, zgubił jeden banknot duński. Przypomniał sobie, że zguba ta miała miejsce w pobliżu kiosku, gdzie nabywał różne drobiazgi. Na powrót było jednak już za późno, gdyż za chwilę statek odpływał w dalszą podróż.

Po roku turysta znów wylądował w porcie kopenhaskim. Pierwsze swoje kroki skierował przed kiosk z pamiątkami i pocztówkami. Zdziwił się niepomiernie, kiedy z dala zauważył szeleszczący na wietrze banknot. Na banknocie leżał drobny bilon. Po przeliczeniu okazało się, że przybyło do pieniądza 3 i pół procent jego wartości. Były to odsetki, zapłacone przez uczciwość duńską.

Kupił ryby, znalazł złoto

W ogrodach rezydencji cesarskiej w Pekinie znajduje się opuszczony, samotny staw rybny, którym od lat nikt się nie zajmował. Aż tu przed dwunastu laty pewien Amerykanin, Joe Lowell, zwrócił się do władz chińskich z prośbą o udzielenie mu pozwolenia na połów ryb w stawie. Ponieważ Lowell zaproponował sumę 450.000 dolarów za wydzierżawienie mu stawu, władze chińskie bez namysłu zgodziły się na ten intratny interes. Wszystkich dziwiła jednak impreza, która pozornie nie przedstawiała żadnych korzyści dla Amerykanina.

Okazało się jednak po pewnym czasie, iż Amerykanin wiedział co robił, że był dobrym spryciarzem. Otóż rzecz się miała tak: Lowell dowiedział się ze starych ksiąg chińskich, iż w Chinach panował przed dwustu laty zwyczaj, że ludzie bogaci z różnych prowincyj cesarstwa przesyłali w prezencie cesarzowi piękne okazy ryb, które wpuszczano do stawu w ogrodach rezydencji monarszej w Pekinie. Każda jednak ryba miała przy ogonie złotą obrączkę, do której doczepiona była złota płytka z wyrytym na niej nazwiskiem ofiarodawcy. Wyczytawszy to, sprytny Amerykanin nie pisnął nikomu ani słówka o swym odkryciu, lecz przystąpił do rzeczy i wydzierżawił złotodajny staw.

Teraz dopiero, gdy staw był już jego, kazał Lowell spuścić wodę i zaczął rozgrzebywać gęsty pokład szlamu, który zalegał dno stawu. Istotnie w szlamie znajdowały się niezliczone szkielety ryb, a każdy miał ową złotą obrączkę i płytkę.

BARTOSIK

Posępna jesień rozwiała szare skrzydła nad zżółkłymi ścierniskami. Las otulił się w mgłę, jakby chciał się uchronić od dotkliwej słoty jesiennej, zasępiły się góry, oślizgły i rozmokły drogi, — zadumała się wioska, a tylko tu i ówdzie wysnuwa się nad nią szara wstęga dymu z komina i płynie z wiatrem w powietrzu w dal, goniąc zapewne za minionym latem.

Tuż niedaleko wioski pasie Bartoś krowy na moczarnej łące. Od rana jeszcze nie usiadł, bo na ziemi mokro, a krowięta, nie znajdując paszy, uganiają okropnie to do żyta sąsiada, to znów w krzaki dworskie ogryzać pręcie. Tak by pragnął już raz popędzić do domu, ale słonka na niebie nie widać, więc nie wie, czy już czas. Gdyby przypędził za wcześnie, to dałaby mu gosposia, popamiętałby na długo! A tu jeść mu się tak chce, omal z nóg nie padnie. Nogi poczerwieniały mu od zimna, jak buraki. Jak bocian podnosi to jedną, to drugą do góry, ogrzewając je tym sposobem.

— Ehej — szepnął do siebie, chuchając w skostniałe rączęta — pogonię jeszcze pod las, tam i cieplej i weselej... Może jako ten czas prędzej zleci...

Z wielkim trudem wywabił z jakiegoś rowu chude krowięta i popędził pod las.

Tu było trochę zaciszno i na ugorze znajdowało się dość starej trawy. Głodne krowy poczęły skubać ją z zawzięciem.

Bartoś usiadł na przykopie leśnym i wpatrzył się chciwie w stronę wioski. Mgła trochę się przerzedziła, deszcz zdrobniał jak rosa. Widział obejście swego „gospodarza" Wiechy i chatę, w której od dwóch lat służy, a z której strzechy ścielił się sinawy dym, snadź gosposia już zgotowała obiad... Może już jedzą... A jemu tak się jeść chce... Boże, Boże, żeby to już raz południe nadeszło!...

Najbardziej zwracał uwagę na szkołę, bo skoro dzieci wyjdą, to znak, że południe. Było mu bardzo ciężko, bardzo... Tyle tam dzieci siedzi w cieple i czyta ładne powiastki lub śpiewa piosenki... A on — sierota, nie może do tych szczęśliwych należeć. Nie ma własnego domu, ani rodziców. Matka umarła, ledwie ją trochę pamięta, a ojciec poszedł gdzieś w świat za zarobkiem i dotąd nie wrócił. Sąsiad Wiecha zabrał mórg pola i chatę, z której urządził dla swego bydła stajnię. Zabrał i jego do siebie na służbę za łyżkę strawy... Już dwa lata tak służy, a jeszcze nigdy nie czuł się sytym, nawet na święta! Lecz tatuś może wróci, odbierze grunt z zastawu i jego weźmie do siebie. A że bydła nie ma, więc pozwoli mu chodzić do szkoły. Oh! jakby mu było dobrze! Miałby torbeczkę z książkami. Uczyłby się ładnie pisać, czytać, śpiewać. Do kościoła poszedłby co niedzielę i modliłby się z książeczki...

W duszy młodego chłopca potęgowały się coraz silniejsze marzenia. Zdawało mu się nawet, że już szkołę skończył, że tatuś oddał go do miasta uczyć się na księdza. Księdzem być warto. Siedzi w ładnych pokojach, ubiera się czyściutko, no i zapewne nigdy nie jest głodnym.

Bór szeptał tajemniczo i podsuwał chłopcu złociste marzenia, które wreszcie ukołysały go do snu.

Śnił, że był studentem, takim, jak panicz ze dworu, co na wakacje przyjeżdża, potem że był księdzem.

Nagle uczuł ogromny ból na plecach. Zerwał się. To gospodarz okładał go niemiłosiernie jakimś postronkiem.

— Ty śpisz mitręgo? A gdzie krowy, hę? — wrzasnął do Bartosia, który, nie wiedząc co się z nim dzieje, począł się rzucać i wić na ziemi, jak postrzelony ptak. Wreszcie wymknął się. Krów nie było. Spojrzał na wieś. Właśnie cała hurma dzieci wysypała się ze szkoły. A gospodarz wrzeszczał:

— Nie pokazuj mi się w mojej chacie, łyżki strawy ci nie dam... Ty mnie na dziada obracasz, ty... ty... Krowy zajął leśny... Ha! czekaj...

I puścił się w pogoń za uciekającym Bartosiem. Dopędził. Chciał go bić jeszcze, ale gdy spojrzał na boleśnie wykrzywioną twarz sieroty — opadła mu ręka z postronkiem, tylko krzyknął:

— Daj tu łachy, którem ci sprawił. Tyś ich nie wart, zdejmuj!

Ledwie w koszulinie, bez czapki wrócił Bartoś do wsi, ale już nie do swego gospodarza. Ten go już nie chce widzieć. Gdzie się podzieje? Toż teraz na zimę nikomu nie trzeba pastucha...

Poszedł pod stajnię swego chlebodawcy, która niedawno była jego chatą. Urodził się w niej. Podrósł. A teraz!...

Dwa rzęsiste strumienie łez trysnęły mu z oczu. Stał u wrót i patrzał w zabite deskami okna byłej chaty i drżał od zimna.

Dopiero pod wieczór ochłonął z gniewu chlebodawca i zawołał chłopczynę do chałupy. Było mu ogromnie żal sieroty. Omal się nie rozpłakał. Kazał więc dać sierocie czym prędzej jeść, ale... zsiniały, skostniały sierota, nie dowierzając gospodarzowi, nie chciał tknąć niczego. Nie pomogły prośby.

Bo też Bartosiowi teraz już wcale jeść się nie chciało. Nie czuł już bólu, mimo że pręgi na plecach od bicia dały się dobrze namacać. Coś stało mu się w oczach takiego, że nic a nic nie mógł widzieć przed sobą. A jakie było mu gorąco! Już nawet i nie płakał.

W tydzień potem wywieziono na cmentarz trumienkę z domu Wiechy.

Bartoś spoczął przedwcześnie w zacisznej mogiłce. Jest mu tam dobrze, bardzo dobrze. Stamtąd już go nikt nie wypędzi ledwie w koszulinie na słotę.

Wiecha bardzo posmutniał. Ogromnie mu żal sieroty, która z jego winy przeziębiła się i umarła. Co prawda, starał się zapobiec chorobie. Sprowadził nawet lekarza, ale już było za późno. Dał na Mszę św. za duszę zmarłego, postawił ładny krzyż na mogiłce, ale to go nie uspokaja. Zawsze słyszy w nocy przez sen płacz Bartosia, zrywa się i wśród nocy nieraz biegnie modlić się na cmentarz.

K. Króliński.

UBYŁ WIELKI POETA

Dnia 4 lutego br. zmarł w Krakowie najznakomitszy pisarz dramatów, wybitny poeta i publicysta

Karol Hubert Rostworowski

przeżywszy lat 60. Twórczość jego opromieniały: gorące umiłowanie Boga, Kościoła i Narodu polskiego. Był przykładnym i odważnym katolikiem czynu.

Od dłuższego czasu chory na gruźlicę, kiedy w ostatnich dniach poczuł się gorzej, powiedział do swej małżonki: „To już koniec ze mną"... Wziął do ręki krzyż, przeżegnał się nim i prosił o księdza. Ostatnie Sakramenty św. przyjął z budującą pobożnością.

Społeczeństwo katolickie otaczało go wielkim szacunkiem za życia i ceniło talent pisarza katolickiego. Wolą jego było spocząć na cmentarzu salwatorskim — toteż mimo starań władz, by był pochowany w grobach zasłużonych na Skałce — rodzina decyzji zmarłego nie zmieniła.

Pogrzeb przy bardzo licznym udziale publiczności, duchowieństwa z JE. Ks. Metropolitą Sapiehą na czele, młodzieży i władz odbył się w poniedziałek. Kazanie żałobne wygłosił ks. dr K. Michalski, prof. U. J., składając poecie w imieniu Polaków „wielkie narodowe „Bóg zapłać" za służbę dla kraju... za piękno zamknięte w słowie, za budzenie sumień, za wychowywanie młodzieży"...

Dla nauki

Drzewa i kwiaty Wschodu

Japonia obfituje w ogromne bogactwo najróżnorodniejszych drzew i roślin. Spotykamy w niej zarówno okazy tropikalnej, jak i podbiegunowej roślinności. Archipelag japoński rozciąga się bowiem na olbrzymiej przestrzeni blisko 30° w kierunku południkowym. Gdy np. Sachalin na północy znajduje się w tej samej co Polska strefie, to Formoza w tej, co Egipt. Różnice więc klimatyczne poszczególnych części Japonii są ogromne, a wraz z nimi zmienia się i jej szata roślinna.

Japonia jest niezwykle bogata w lasy. Pod względem zalesienia zajmuje, po Finlandii i Szwecji, trzecie na ziemi miejsce. Lasy zajmują blisko 60% jej powierzchni. W północnej części kraju przeważają lasy iglaste, jodły, świerki, modrzewie, które głównie dostarczają surowca dla produkcji papieru. W strefie umiarkowanej i południowej rosną liczne gatunki drzew liściastych — buki, klony, topole, cedry, dochodzące do 60 m. wysokości i w. i. Najwartościowszego budulca dostarczają drzewa zwane hinoki i sugi, z których niejedne liczą po 1000 lat i posiadają 20 m. obwodu.

Rośliną jednak, która ludności bezsprzecznie najwięcej usług oddaje, jest **bambus,** bez którego Japończyk, podobnie jak i Chińczyk, wprost obejść się nie może. Trudno byłoby tu wymienić te wszystkie przedmioty, jakie z niego się sporządza; bo i domy, mosty, meble i naczynia, sieci rybackie, maszty, rynny i rury wodne, beczki, parasole, kapelusze, zabawki, koszyki, łyżki, wazony, łuki, strzały — wszystko to z jego materiału się robi. W Japonii rośnie około 50 odmian tej niezrównanej rośliny.

Najbardziej charakterystyczne dla krajobrazu japońskiego są gaje wiśniowe. Pełno ich wszędzie — przy domach, drogach, w parkach, alejach, całe stoki górskie są nimi porosłe. Sadzą je zaś Japończycy nie dla owoców, bo te z powodu nieodpowiedniej gleby są tam bez smaku, ale dla cudownego ich kwiecia, którym się najbardziej zachwycają.

Japończycy w ogóle lubują się w kwiatach, jak rzadko który naród. Hodują je i pielęgnują z największą troskliwością w ogrodach i w mieszkaniach, wykształcają coraz to wspanialsze okazy chryzantemów, azalii, irysów i w. i. (Nasze chryzantemy z Japonii pochodzą). Ta obfitość wszędzie kwiatów, jak również ten żywy, serdeczny stosunek mieszkańców do przyrody, roślinności, nadaje życiu japońskiemu specjalny powab i wdzięk. Te same cechy posiada też japońskie malarstwo i poezja, tak bogate w motywy z natury.

m. s.

KALENDARZYK

Luty

13. N. **Starozapustna.** Św. Aniela z Foligno żyła we Włoszech. Miała liczne objawienia.
14. P. **Św. Walenty,** kapłan, męczennik, uważany za patrona we wszystkich chorobach, szczególnie w konwulsjach.
15. W. **ŚŚ. Faustyn i Jowita,** bracia, męczennicy. Szerzyli wiarę w północnych Włoszech.
16. Ś. **Św. Julianna,** panna i męczenniczka. Oddała życie za wiarę, mając lat 18.
17. C. **Św. Konstancja,** córka cesarza Konstantyna W. Cudownie uzdrowiona przy grobie św. Agnieszki, odznaczała się wybitną świętością.
18. P. **Św. Symeon,** syn Kleofasa, brata św. Józefa, był biskupem w Jerozolimie. Został ukrzyżowany.
19. S. **Św. Konrad,** bogaty pan, potem pustelnik, prowadził życie bardzo umartwione.

Nadesłano do redakcji:

Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J. Kazania pasyjne. Dwie serie: I. Od Wieczernika do Golgoty. II. Siedem słów Pańskich. Poza tym dwa kazania na Wielkanoc. Cena broszury 3.50 zł., oprawna 4.50 zł.

Kazania te zaleca gruntowność teologiczna, aktualność poruszonych tematów, indywidualność ujęcia, przejrzystość opracowania.

Praca ta znanego kaznodziei odda znakomitą przysługę duchowieństwu. Stanowić też będzie bardzo pożyteczną lekturę wielkopostną dla wiernych, zwłaszcza tych, których choroba, czy inne przeszkody zatrzymują w domu w czasie nabożeństw pasyjnych.

Ks. Józef Kaczmarczyk, prof. U. J. Wykład Modlitwy Pańskiej. Cena broszury 1.50 zł., oprawna 2.25 zł.

Dziełko przez swój gruntowny wykład i konkretne zastosowania odda znaczne usługi kaznodziejom, katechetom.

Wierni również z wielkim pożytkiem je przeczytają. Będą potem odmawiali Modlitwę Pańską z o wiele pełniejszym zrozumieniem i gorętszym sercem.



Czy to rozweselenie?

Tyle razy prosili:

— Przyjdź!... przyjdź!... Zobaczysz, jak u nas wesoło w niedzielę.

Poszedłem po południu. Niedziela była słoneczna, choć zimny wiatr siekł w uszy. Gdym był na podwórzu, posłyszałem głośne: — O, idzie!... Mamy nowego.. — Stanąłem w progu. Z izby buchnął na mnie dym tytoniu i przysłonił mi oczy, że ledwo mogłem obecnych rozpoznać.

Witano mnie wyciągnięciem ręki... Czasem przez flaszkę, która stała na stole. Krótko, bo każdy z obecnych był zajęty. Grali w karty i spoglądali na siebie przez szyjki flaszek. Już od drugiej godziny po południu. Tymczasem przyszło kilku ze sąsiedniej wsi. Na „jednego“, ale on się potem pomnożył. W domu chleba nie ma... i na sól, ale tu przynieśli ostatnią złotówkę... Inni na kredyt. Od dymu tytoniowego ciemno i duszno. Nogi kleją się do zabrudzonej podłogi. Podpite głosy, zdenerwowane i gniewne klną wstrętnie.

Kto wygra, woła gospodarza i prosi o butelkę. Wypiją po kieliszku i grają dalej.

— To tak w każdą niedzielę? — pytam.

— A tak... Robi się zebranie co niedzielę... Ściąg jest...

— Nie macie gazet, ani pism?... Przecie by ktoś zaglądnął.

— E, człowieku, bieda! Gazeta to luksus.

— Wódka nie luksus?!

— No tak, ale rozweselić się trzeba w kompanii. Jeden to woli — drugi co innego. Zagrają w karty. To znowu przyjdzie Tadek z harmonią — no i koleżanki... Młódź sobie potańczy i życie jakoś płynie...

— I krew też... Podobno ostatniej niedzieli...

— To wyjątkowo... Jak sobie który za dużo podpije, to wydziwia nożem.

* * *

Leży w szpitalu chora na suchoty. Ma wysoką gorączkę, krwotoki i majaczy. Krzyczy, zrywa się, jakby przed kimś uciec chciała, jak gdyby jej jakieś niebezpieczeństwo groziło. Ma 28 lat, a wygląda na czterdziestkę.

— Franek nie bij mnie... Franuś... — woła.

W domu pod opieką babci chowa się troje dzieci.

Poznali się z Frankiem na takich schadzkach. Częstował ją, tańczył, rej wodził w szynku. Była z niego dumna. I zaglądała tam często. Przebywała w dymie i alkoholowych wyziewach po kilka godzin. Niby pilnując Franka, żeby jakiej awantury nie wywołał i do innej się nie zalecał.

Pobrali się... On po pewnym czasie stale wracał do domu pijany po pracy, często ją bił za zwrócenie uwagi. Po wytrzeźwieniu przepraszał za wyrządzoną krzywdę, obiecywał poprawę. Ale nigdy jej nie dotrzymał.

Stała nieraz na słocie i zimnie, bojąc się wejść do izby, gdy wrócił pijany. Pewnego razu przeziębiła się... potem znowu jeszcze raz. Teraz w szpitalu dogorywa.

Jeden tylko ma żal... do matki, że jej przed nieszczęściem nie przestrzegała. Że jej pozwoliła zaznajamiać się z nałogowym pijakiem.

* * *

Dziewczęta tej miejscowości znają smutną historię Frankowej. Co niedziela zbierają się jednak w tym samym szynku w gronie chłopców. Stronią od książki, gazety, a lgną do wyziewów karczemnych. Będą może kiedyś biadać... Ale będzie za późno... J.

■

„Zamawianie“ róży

Nie o kwiatkach będzie mowa, a o chorobie. Róża się nazywa — znają ją pewnie wszyscy. Ktoś uderzy się, czasami zadrapie i na drugi albo trzeci dzień gorączka trzęsie. Jakby kto zmierzył termometrem, to 40, a nawet 41 stopni, a na skórze uszkodzonej, najczęściej twarzy, pojawiają się plamy różowe. Powiększają się, zlewają z sobą. Skóra twarda, boli, ani dotknąć, cała twarz rozniesiona, czerwona, a swędzi, że chciałoby się drzeć paznokciami. Oczy podpuchnięte jak szpareczki. I gruczoły obrzmiewają; jak róża na twarzy — to gruczoły podszczękowe, na ręku lub nodze — to pod pachą lub w pachwinie. Nie pięknie nieborak wygląda, ale któraż to choroba jest piękna? I w dodatku chory do niczego na kilka dni. Nic nie je, osłabiony, głowa go boli. Dobrze, że to niedługo. Po kilku dniach, po tygodniu choroba zaczyna się przesilać. W pośrodku owych plam czerwonych skóra się łuszczy, biednie i wszystko wraca do normy. Inna rzecz, że po brzegach róża może pełznąć dalej. Czasem jest źle. Dołącza się inna choroba, np. angina. Można nawet umrzeć — wtedy, kiedy choroba przechodzi w głąb ucha, czy na opony mózgowe, ale to rzadko. Najczęściej jednak choroba kończy się dobrze i nieraz bez leczenia w ciągu kilku dni.

Ale ludzie lubią różne dziwa. Nikogo się nie przekona, że róża sama po kilku dniach przechodzi, ale łatwo wmówić, że po „zamówieniu“ goi się jak ręką odjął.

Rozmaite są zamawiania. Do jednych potrzeba mąki żytniej, do innych gryczanej. To z opalaniem gałkami konopnymi, przy tym chory trzyma świeczkę, a zamawiający coś szepcze. Niektórzy wierzą w to zamawianie róży... Nikt jakoby nie poradził, ręka bolała, wreszcie ktoś zamówił i oczywiście zagoiło się na poczekaniu...

Zamawianie to wierutne kłamstwo i zabobon. Różę wywołują zarazki — maleńkie, gołym okiem niewidoczne żyjątka, które się rozmnażają. Więc raptem od zamówienia przestają się rozmnażać, czy co? Więc w jednej chwili organizm ma nabierać odporności przeciw owym zarazkom i na czyj rozkaz? Jeżeli to ma być cud przez Boga zesłany, to zdarzyłby się na wezwanie godniejszych, bardziej zasłużonych osób, niż byle owczarza, czy kobiety... Jeżeli zaś tu działają siły nieczyste, to jak to połączyć ze „Zdrowaśkami“, które się przy takim zamówieniu podobno szepcze? I jak to? Siła nieczysta ma lepiej skutkować, niż ufna modlitwa do Pana Boga? Nie narażajcie się na śmiech i obrazę Boga!... Gł. Z.

Z tygodnia

UROCZYSTE POWITANIE REGENTA WĘGIER W KRAKOWIE

W sobotę przybył do Krakowa specjalnym pociągiem dworskim Regent Węgier, admirał Mikołaj Horthy w towarzystwie swego syna Stefana, ministra spraw zagranicznych Kanya i innych. Gościa przywitał na dworcu krakowskim P. Prezydent Rzpltej, oraz Marszałek Śmigły-Rydz, następnie przedstawiciele Rządu i władz miejscowych. Po przywitaniach orszak pod eskortą kawalerii ruszył prosto na Wawel. Ulice, którymi przejeżdżał, przybrane były w wieńce i flagi o narodowych barwach polskich i węgierskich, a wzdłuż ustawione były oddziały wojska, organizacyj i tłumy ludności. U wejścia do katedry witał Regenta Książę Metropolita Sapieha w otoczeniu Kapituły. Regent złożył dwa wieńce — jeden w wieży Srebrnych Dzwonów na trumnie Marszałka Piłsudskiego, drugi na grobie króla Stefana Batorego. Następnie orszak udał się na Zamek Wawelski. Po południu Regent zwiedzał zabytki miasta. Wieczorem odbył się na Zamku uroczysty raut. Z Krakowa Regent, P. Prezydent i dostojnicy wyjechali do Białowieży na polowanie.

Z SEJMU I SENATU

Plan robót publicznych.

Na posiedzeniu sejmowej komisji budżetowej rozpatrywano planowane na obecny rok prace inwestycyjne w dziale komunikacji, rolnictwa i innych resortów. Przewiduje się m. i. budowę mostów stalowych na Wiśle w Płocku, w Szczucinie, w Kole na Warcie i w Mostach na Niemnie. Projektowana jest budowa drogi wodnej Brześć—Pińsk, Zagłębie Węglowe—Sandomierz, oraz kanał Warta—Gopło. Pod Wilnem zostanie wzniesiona wielka elektrownia wodna. Na obwałowanie Wisły pod Sandomierzem przeznacza się 2 miliony zł. W dalszym ciągu prowadzić się będzie budowę zbiorników w Porąbce, na Dunajcu w Czchowie i w Solinie na Sanie. Z Funduszu Pracy na budowle publiczne, jak szkoły, szpitale i inne projektowane jest przeszło 30 milionów zł. Poważne też sumy przeznacza się na melioracje w rolnictwie. Na mieszkania robotnicze Bank Gospodarstwa Krajowego wyznaczył kredyty w wysokości 5 milionów zł., zaś na budownictwo wiejskie 6 milionów zł.

Szkolnictwo w Polsce.

Na komisji budżetowej Sejmu sprawy szkolnictwa przedstawił p. minister prof. Świętosławski. Kolejno omówił on zagadnienia szkolnictwa powszechnego, średniego, zawodowego i wyższego. W szkołach powszechnych w ciągu ostatnich dwóch lat powiększono ilość etatów o 6 tysięcy, tak że ich ogólna liczba obecnie wynosi ponad 77 tysięcy. Potrzeba ich zaś jest co najmniej 100 tys., gdyż jeszcze blisko **pół miliona dzieci nie korzysta z nauki.**

Napływ młodzieży do szkół średnich stale wzrasta. Trzeba tylko usilnych starań rządu i społeczeństwa, aby do gimnazjów dostawały się w coraz większej liczbie dzieci **rodzin niezamożnych, zwłaszcza zaś ubogich włościan.**

Rozwój szkolnictwa zawodowego w Polsce postępuje naprzód. W ostatnich trzech latach ilość szkół zawodowych podniosła się z 671 do 789, czyli o przeszło 17%, liczba zaś uczniów o 39%. Tu rząd wyraża dążenie, by szkoły te udostępnić młodzieży, pochodzącej z drobnego kupiectwa, rzemiosła, oraz ze wsi.

Referent budżetu ministerstwa oświaty, poseł Pochmarski podkreślił, że **dzieci wiejskich niezwykle mało kształci się i im wyżej zorganizowana szkoła, tym mniej ich tam jest.** W gimnazjach młodzież wiejska stanowi zaledwie **pół procent,** a w szkołach wyższych mniej niż **ćwierć procent.** Nawet w szkołach rolniczych przeważają synowie rodziców zamożniejszych. Podniósł też niedostateczną ilość ludowych szkół rolniczych. Miały one być założone w każdym powiecie, tymczasem jest ich wszystkich zaledwie 150.

W dyskusji zgłoszono szereg rezolucyj, m. i. posłanka Prystorowa z żądaniem, by **stanowiska nauczycieli w szkołach powszechnych polskich obsadzano przez osoby narodowości polskiej i wyznania katolickiego.**

ZMIANY W III. RZESZY

Od dłuższego już czasu dochodziły głosy o poważnych nieporozumieniach pomiędzy naczelnymi kierownikami partii hitlerowskiej a sferami wojskowymi. W ostatnich dniach sytuacja w Niemczech została wyjaśniona. Marszałek Blomberg, który był równocześnie ministrem wojny, ustąpił. Również kilku innym osobistościom, piastującym wybitne stanowiska w armii, udzielono dymisji. Hitler utworzył tajną radę prywatną, w skład której weszli główni kierownicy polityki zagranicznej, oraz dowódcy armii lądowej i marynarki. W ten sposób kanclerz Hitler skupił przy własnej osobie najważniejsze dziedziny życia państwowego: wojsko i politykę zagraniczną. Władza Hitlera w Niemczech staje się coraz bardziej nieograniczoną.

NOWY RZĄD GEN. FRANCO

Gen. Franco utworzył nowy rząd, w którym sam objął stanowisko premiera. Ministrowie złożyli przysięgę przed starożytnym krucyfiksem, który niosły wojska hiszpańskie w czasie jednej bitwy z Arabami w XIII wieku. Rząd wydał do narodu orędzie, w którym podał program swoich prac. Ustanowiony zostanie nowy kodeks pracy, a kraj cały będzie zorganizowany na zasadach syndykalistycznych. Wszystkie ustawy dotychczasowe, skierowane przeciwko Kościołowi, zostaną zmienione. Rząd dołoży wszelkich starań, by skarby wywiezione przez czerwonych za granicę odzyskać. W polityce zagranicznej dążył będzie do pokojowej z sąsiadami współpracy; zacieśni zwłaszcza stosunek z narodami Ameryki Południowej.

Gen. Franco zapowiedział też możliwość przywrócenia monarchii w Hiszpanii. Przyszły król nie będzie jednak mógł wyjść ani spośród zwycięzców, ani zwyciężonych. Jego głównym obowiązkiem będzie utrzymanie pokoju wewnątrz kraju. Władza jego zostałaby odpowiednio wzmocniona.

Główną siedzibą nowego rządu jest Burgos, niektóre ministerstwa mieścić się będą w innych miastach.



W związku z otwarciem Instytutu Wyższej Kultury Religijnej w Tarnowie odbyło się w Chomranicach w d. 30 ub. m. po nieszporach nabożeństwo z hymnem do Ducha św.
Wielką salę domu parafialnego wypełnili następnie liczni parafianie, nauczycielstwo, z p. dyr. Kondolewiczem z Biegonic i sołtysi rad gromadzkich.
Ks. kan. A. Juszczyk powitał zebranych, a w okolicznościowym przemówieniu podkreślił doniosłość Instytutu W. K. R., poczem odczytał I. wykład, nadesłany z Sekretariatu. Na zakończenie ks. katech. M. Czech odczytał dekret erekcyjny, oraz odśpiewano hymny.
St. Bednarek, sekr. oddz. KSM.

Serdecznie dziękują członkowie A. K. z par. otfinowskiej ks. Wład. Grzesikowi za piękną pracę i życzą mu „Szczęść Boże“ na nowej placówce. Członek A. K.

W szkole w Przybysławicach, par. Otfinów, odegrano w d. 30 ub. m. Jasełka, które przygotował starannie kier. szkoły p. Jan Szpara. Zorganizował on także chór męski, który co trzecią niedzielę śpiewa w kościele paraf. ku chwale Bożej i zbudowaniu wiernych. Uczestnik.

Poświęcenie nowego kościoła.
Niezapomniane chwile przeżywali mieszkańcy Dulczy Wielkiej, par. Żdżarzec, w d. 23 ub. m., w którym odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła. Kościół ten wzniosła ludność naszej wioski samorzutnie i ofiarnie.
Poświęcenia dokonał ks. dziekan J. Krośniński z Zassowa, a wzruszające kazanie wygłosił ks. kan. A. Gliński ze Żdżarca. Kościół był tak przepełniony, że część ludzi stała pod gołym niebem; z twarzy wszystkich mieszkańców wioski biła ogromna radość i szczęście. Tą drogą składają serdeczne Bóg zapłać za pomoc w budowie kościoła JE. Ks. Biskupowi Dr. Fr. Lisowskiemu, ks. Infułatowi Dr. J. Lubelskiemu, ks. Dziekanowi i ks. Proboszczowi, oraz Wydziałowi Powiatowemu w Mielcu za przydzielenie części gromadzkiego majątku na ten wzniosły cel.
Na razie ze Mszą św. przyjeżdża w niedzielę i święta oraz w dnie religii ks. katech. J. Solak.
Mieszkańcy Dulczy Wielkiej będą wszelkimi siłami dążyć, aby w jak najkrótszym czasie wystawić plebanię dla stałego księdza proboszcza. Uczestnik.

Druhny — uczestniczki rekolekcyj zamkniętych w Zakliczynie składają „Bóg zapłać“ księdzu Rekolektantowi kan. J. Opoce za nauki i Siostrom Józefitkom za staranną opiekę i gościnność. W. R.

Wspomnienie pośmiertne.
W dniu 1 b. m. zasnął w Panu prezes Oddziału II. KSM. w Rzochowie śp. Michał Baran.
Był to gorliwy katolik, zasłużony działacz A. K., dobry ojciec i mąż, wzorowy parafianin. Codziennie chodził na Mszę św., przystępując z budującą pobożnością do Komunii św. W zebraniach politycznych, kiedykolwiek tylko zaszła potrzeba, zabierał głos i bronił sprawy katolickiej. Był wielką pomocą w organizowaniu A. K. na terenie parafii, brał udział we wszystkich zebraniach katolickich, był apostołem, który słowem i przykładem uczył, jak naśladować Chrystusa.
Poszedł po nagrodę do Pana Zastępów za swoje cnotliwe i bogobojne życie.
Niech odpoczywa w pokoju. F. C.

Dzieci z Ochronki Księżnej Izabeli Sanguszkowej w Tarnowie odegrały w sali „Gwiazdy“ d. 2 bm. pod kierownictwem SS. Felicjanek fantastyczne Jasełka. Pomysłowe, pracowite stroje oraz starannie przygotowane tańce i gra stworzyły piękną całość. Spośród dzieci najtrudniejsze role opanowali Henio Majka i Edzio Borkowski. S. M.



W Z. N. P. wrócił dawny zarząd.
Na walnym zjeździe delegatów Związku Nauczycielstwa Polskiego, który odbył się w Krakowie d. 2 bm. z udziałem kuratora Związku z ramienia Ministerstwa W. R. i O. P., p. Maciszewskiego, dokonano wyboru władz. Do zarządu weszli z powrotem przedstawiciele kierunku, który wywołał znane represje ze strony władz państwowych w stosunku do ZNP., a mianowicie: pp. Nowicki, Wycech, Wiącek, Jakiel, Maj, Kwiatkowski i inni.

Nowo obrany prezes Związku Nauczycielstwa Polskiego p. Zygmunt Nowicki był w okresie urzędowania p. Kolanki wiceprezesem Związku. Jest znanym działaczem radykalnym. O stosunku p. Nowickiego do religii i Kościoła świadczą jego własne zdania, wypowiedziane w odczycie „O ideologii Związku“ („Głos Nauczycielski“ z d. 6 marca 1930 r.). W referacie tym mówił m. in.: „Niezależność materialna... daleko jest łatwiejsza do zdobycia... natomiast niezależność duchowa szkoły — to przede wszystkim kwestia wysiłku nas samych... w walce z reakcyjnymi czynnikami naszego społeczeństwa, **w walce z przewagą kleru,** w walce z tą wielką i potężną organizacją międzynarodową o wolność duchową, o czystość nauki, o wolność badania i krytykowania wszelkich przejawów życia... **Najgroźniejszym ze wszystkich jest kler wszelkich wyznań...** Wszystkie nasze wysiłki w dobie dzisiejszej skierować się winny... ku niezależnej szkole“. Można przypuszczać, że zastąpienie p. Kolanki p. Nowickim w niczym nie zmieni dawnego stanu rzeczy w Z. N. P. (KAP)

Za znieważenie Hostii św.
Przed sądem okręgowym w Kaliszu toczyła się rozprawa karna przeciwko 21-letniej A. Bednarkównie, służącej, która z namowy chlebodawcy, żyda Moszka Łęczyckiego z Uniejowa, dopuściła się znieważenia Hostii św. w ten sposób, że podczas Komunii św. nie spożyła Hostii, ale przyniosła ją do domu. Tu żydzi rzucili Hostię św. na ziemię i kazali służącej podeptać ją, a gdy wzbraniała się to uczynić — podeptali sami. Sąd skazał Bednarkównę na 6 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary, uznając za okoliczność łagodzącą to, że pozostawała ona przez trzy lata pod demoralizującym wpływem żydowskim.

Aresztowano lekarza.
W Poznaniu aresztowano lekarza-ginekologa, dra F. Widy'ego, który przeprowadził około **tysiąca** nie dozwolonych zabiegów. Izba Lekarska w Poznaniu wszczęła również w tej sprawie dochodzenia, tak że dr Widy niezależnie od sprawy sądowej odpowiadał będzie i dyscyplinarnie. Aresztowanie lekarza wywołało popłoch wśród jego pacjentek, albowiem według kodeksu karnego do odpowiedzialności pociąga się również i pacjentki.
Wymierzenie surowej kary odstraszyłoby może następnych.

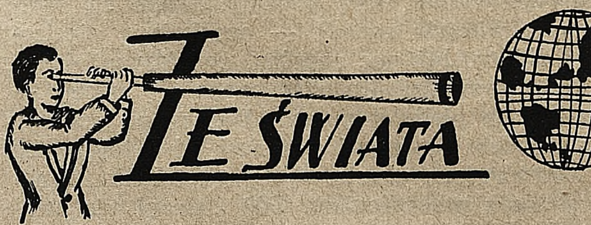
Żydzi bez subwencji.
Przy ustalaniu budżetu m. Wilna na rok 1938-39 skreślono pozycję na prywatne szkolnictwo żydowskie. Dotychczas żydzi dostawali na ten cel 70.000 zł. rocznie.

Słuszny żal.
Polska prasa emigracyjna we Francji występuje z wielką krytyką Kalendarza Światowego Związku Polaków z Zagranicy na rok 1938, który w opisie polskiej emigracji we Francji (str. 409—410) pominął zupełnie milczeniem najpotężniejsze Związki katolickie, grupujące się w Zjednoczeniu Polskich Towarz. Katolickich we Francji. Kalendarz pisze o istnieniu Zw. Pracy Obyw. Kobiet, która w całej Francji ma ponad tysiąc członkiń, nie zna natomiast Zjednoczenia Towarzystw Katolickich, które liczy ponad **30 tysięcy** członków.

Celowa współpraca.
Na Śląsku rozpoczęła Akcja Katol. współpracę z Towarzystwem Czytelni Ludowych, w wyniku której T. C. L. utworzy dla całej diecezji poradnię biblioteczną w Katowicach, oraz zorganizuje we wszystkich parafiach biblioteki, wprowadzając do nich wydawnictwa Akcji Katolickiej.

Szalona wichura
przeszła nad całą Małopolską, wyrządzając olbrzymie szkody, zwłaszcza w pow. rzeszowskim. Huragan pozrywał dachy z domów, przewracał szopy i stodoły, w lasach wyrywał grube drzewa z korzeniami.

Stargane nerwy.
W Radoszowie na Śląsku nauczycielka Stefania Kępkówna tak przejęła się zjawiskiem zorzy polarnej, że dostała szału. Wobec groźnego stanu, chorą przewieziono do szpitala, gdzie przebywa, zdradzając objawy obłędu.



Dary Ojca św. dla kościołów hiszpańskich.
Do San Sebastian w Hiszpanii przybyły liczne skrzynie, zapełnione kielichami, krucyfiksami i innymi przedmiotami liturgicznymi, przysłanymi przez Ojca św. dla obrabowanych kościołów hiszpańskich, które w okolicach, zajętych przez wojska powstańcze, są już w trakcie odbudowania.
Pius XI przesłał prócz tego na ręce swego Delegata w Burgos, mgra Antoniutti, 150.000 lirów na odbudowę seminarium duchownego w Canollas.

Wykrętne tłumaczenie się rządu niemieckiego.
W związku z protestem, jaki podniosła światowa prasa katolicka przeciw niemieckim zarządzeniom, zabraniającym katolikom w Niemczech brać udział w Międzyn. Kongresie Euch. w Budapeszcie, tłumaczy się wykrętnie rząd niemiecki, że zakaz ten wydał tylko ze względów politycznych. Nadmienia przy tym obłudnie, że wszystkie wyznania w Niemczech korzystają z **jednakowej** opieki państwa, które też chce uchronić swych katolików od przykrości, jakieby odczuli na Kongresie, gdzie zapewne padną zarzuty przeciw Hitlerowi i Rzeszy. Ale równocześnie rząd wydał okólnik, zabraniający urzędnikom państwowym posyłać dzieci do prywatnych szkół wyznaniowych. Nikt więc tym wykrętnym tłumaczeniom nie wierzy.

Przyjadą katolicy z Abisynii.
Komitet 34 Międzyn. Kongresu Euch. otrzymał z Rzymu wiadomość, że katolicy Abisynii wezmą dzięki pomocy rządu Italii w Kongresie udział.

Duchowni nie wyjdą z więzień rosyjskich.
Na skutek starań związku bezbożników wydał kierownik GPU. Jeżow rozporządzenie, które duchownych wszystkich wyznań, uwięzionych w sowieckich obozach koncentracyjnych, po odbyciu wyznaczonej kary zatrzymuje w katorgach jeszcze na 5 lat bez względu na zdrowie i wiek więźniów. To bezprzykładne zarządzenie tłumaczy Jeżow szkodliwością duchownych dla Bolszewii.

Schronisko na górze św. Bernarda uszkodzone lawiną.
Słynne schronisko na górze św. Bernarda zasypane zostało olbrzymią lawiną śnieżną. Część okien i drzwi wtłoczył śnieg do wnętrza. Zakonnicy przez parę miesięcy będą „uwięzieni" w klasztorze. Przed tym nieszczęściem ostrzegły ich psy bernardyny, które wysyłane na codzienny obchód w góry, instynktownie broniły się przed wyprawą. W godzinę później spadła lawina.

Kardynał prezesem adwokatury paryskiej.
Po raz pierwszy w dziejach adwokatury francuskiej prezesem został kardynał. Zaszczyt ten spotkał Zrzeszenie Adwokatów Paryskich, na którego czele stanął arcybiskup Lyonu kard. Gerlier, który już w latach 1900—1913 jako adwokat był członkiem tego Zrzeszenia.

Na uczczenie rocznicy.
W roku 1939 przypada 10 rocznica utworzenia państwa kościelnego. Dla jej upamiętnienia powstanie na peryferiach Mediolanu czternaście nowych kościołów. Z ofiarami pospieszyły za przykładem Ojca św. liczne instytucje i wierni.

Radość Holandii.
Następczyni tronu holenderskiego księżna Juliana powiła córkę. Stolica Holandii powitała przyszłą swą królowę 51 wystrzałami armatnimi.

Palą kawę.
Brazylijski państwowy departament kawy ogłosił, że w roku 1937 spalono w Brazylii 17 milionów worków kawy, przedstawiających wartość 227 mil. milrejsów.

Niszczycielski huragan
przeszedł w ub. tygodniu nad Francją. Siła wichru była tak potężna, że m. in. zerwała komin fabryczny na placu Clichy w Paryżu, wysokości około 20 m., a ponad 3 tys. kg. wagi i rzuciła go na ziemię.

Elektrorowery wynaleziono w Holandii.
Do zwykłego roweru wbudowuje się motorek i baterię elektryczną o mocy 12 wolt, których wspólna waga wynosi pół cetnara. Bateria pozwala na przebieg 80 kilometrów bez zatrzymania.

Deotyma Powieść (16)

Branki w jasyrze

Nasze branki tak już były wystraszone nieszczęściami, że już nawet nie śmiały się radować. Siadły, licząc chwile i wyczekując błogosławionej nocy.

Ale nim noc zapadła, zaszły straszne wypadki. W samo południe powstał zgiełk pomiędzy jeńcami. Straże biegały, wywlekały z namiotów kobiety i dzieci, potem z wielkim trzaskiem nahajek ustawiano je rzędami. Mężczyźni stali osobno. Nasze branki wyszły przed namiot i stanęły, sukniami zasłaniając Jasia.

Przez ulice między namiotami jechali konno wodzowie. Na czele jechał Ajdar prosto ku naszym niewiastom, za nim brat jego Toktysz z żoną swą Arguną, niewiastą suchą i żółtą, odzianą długim chałatem z pstrej, chińskiej tkaniny z wysokim kołpakiem na głowie — i Szaman, kapłan tatarski, dziwacznie ubrany, z płaskim bębenkiem w ręku.

Zsiedli przed namiotem i rozpoczęli żywą rozmowę. Ajdar rzucił ku Ludmile ogniste spojrzenie, potem Elżbietę pokazał Argunie, która badawczy wzrok na niej zatrzymawszy, dawała jakieś znaki Szamanowi. Ten zajrzał Elżbiecie w oczy, popatrzył w dłonie, potem skinął głową z wielkim zadowoleniem, długo coś tłumaczył Argunie, na koniec trzykroć uderzył w bębenek.

Nagle powstał ruch w obozowisku. Wszyscy żołnierze, strażnicy padli twarzą o ziemię, wodzowie zaś podnieśli złożone ręce do czoła i z pokłonem zawołali:

— Mende!

Między leżącymi stąpał z hukiem Kajkuł, poborca chański, otoczony świecącym orszakiem. Za nim prowadzono konia szczero mongolskiego, pokrytego ruchomą skorupą blach złotych i srebrnych, suto nasianych kamieniami. Sam Kajkuł był także obwieszony mnóstwem rynsztunków i klejnotów; z rysów twarzy przypominał psa buldoga, nogi krzywe, tułów przysiadły i prawie bezszyjna, czworograniasta głowa.

Idąc, nic nie mówił, tylko w prawo i w lewo spoglądał na branki, niektórym kładł rękę na głowie, a wszystkie istoty ręką jego dotknięte zaraz gdzieś znikały. Na koniec stanął przed namiotem naszych niewiast.

Ajdar przystąpił do niego i mówił coś długo. Kajkuł uśmiechnął się złośliwie, nagle wyciągnął rękę i położył ją na głowie Ludmiły. Wnet straże przypadły, żółtą zasłonę na nią zarzuciły i poniosły ją do namiotu. Niewiasty wydały okrzyk rozdzierający. Chciały jeszcze raz na siebie spojrzeć — już straciły się z oczu.

Potem Kajkuł położył rękę na złotej główce Jasia. Wnet straże skoczyły, żółtą zasłonę rzuciły na dziecko, wydarły je z rąk matki i poniosły w ciemny głąb namiotu. Elżbieta padła na kolana przed Kajkułem i złożyła ręce, lecz Kajkuł ruszył ramionami, odwrócił się i poszedł dalej.

Elżbieta zerwała się i chciała biec do namiotu za Jasiem, lecz Kałmuk, na skinienie Arguny, chwycił ją w żelazne ramiona, a gdy się szamotała, uderzył ją kilka razy kańczugiem. Niewiasta padła nieprzytomna. Kałmuk roześmiał się, rzucił ją na konia, sam skoczył na strzemiona i poleciał za Arguną, Toktyszem i Ajdarem, którzy już daleko w kłębach pyłu znikli.

W tej chwili nad namiotem, gdzie straże wniosły Ludmiłę i Jasia, zatknięto czarny proporzec.

Po chwili Wasynga wszedł do namiotu przestraszony.

— Najgorzej się stało — przemówił. — Ty i dziecko jesteście własnością Wielkiego Chana, Elżbieta niewolnicą Arguny. Jedziemy do stolicy Mongolii. Cały nasz zamiar przepadł.

— Nie! — rzecze porywczo Ludmiła. — Jeśli kiedy, to właśnie teraz trzeba zamiar spełnić, póki jesteśmy nad Prutem. Teraz, albo nigdy! O Wasyngo! Zmiłuj się nad nami, nad samym sobą, nad własnym dzieckiem. Jeszcze wszystko da się naprawić.

— Prawdę mówisz — odrzekł — teraz łatwiej, niż kiedy.

Wasynga z Ludmiłą snuje dalej plany ucieczki.

Nazajutrz Kargan, sługa Kajkuła, miał ruszyć w drogę z niewolnicami, przeznaczonymi dla Wielkiego Chana. Zanim to nastąpi, Ludmiła ma udać chorobę. Wasynga, porozumiawszy się z Elżbietą, wyrobił u starej dozorczyni pozwolenie, by w nocy mogła przyjść do namiotu Ludmiły pod pozorem pożegnania się ze swoim synkiem Jasiem.

Nad ranem Ludmiła gwałtownie zachorowała. Nie trudno jej było udać chorobę. Oddała się tylko swobodnie spazmatycznym łkaniom, a te wnet przybrały zastraszające pozory konwulsji. Wasynga dał znać Karganowi, który zaraz przybiegł zafrasowany.

Na widok rzucającej się, zsiniałej Ludmiły, Kargan struchlał.

— Co ja zrobię nieszczęsny? — wołał, załamując ręce.

— Ha, co robić? Czekać, aż wyzdrowieje — odparł chytrze Wasynga. — Cała choroba tej dziewczyny pochodzi z wielkiej żałości za krajem i za swoimi. Dam ja jej takiego cudownego napoju, po którym wpadnie w sen, o wszystkim zapomni, wstanie zdrowiuteńka i wesoło pojedzie. Lecz ty na nią nie czekaj, bo sen może potrwać i cały dzień. Wy sobie jedźcie naprzód, a my was dogonimy.

Wasynga przyniósł kubek wody zafarbowanej nieszkodliwą trawką. Chora niby z wielkim wzdraganiem się i przymusem wychyliła lekarstwo, zamknęła oczy i nagle padła jakby ujęta snem kamiennym. Kargan wyszedł, ucieszony cudownym działaniem lekarstwa.

W południe wielki ruch i zgiełk powstał w obozie. Ludmiła podniosła się nieco z łoża i przez szparę w namiocie zobaczyła orszak niewolnic, wyjeżdżających uroczyście pod wodzą Kargana. Wasynga i Ludmiła odetchnęli. Odtąd liczą godziny. Dzień się wlecze. Wreszcie wieczór zapadł, — oczekują z niecierpliwością Elżbiety. Już noc zupełna, godziny mijają — Elżbieta nie przychodzi. Ludmiła czeka — milczy — a duszą woła do nieba o pomoc. Dobrze po północy przybywa dziadzio Szymon i przynosi od Elżbiety dla Ludmiły zakrwawioną chustę. Wasynga i Ludmiła patrzeli na siebie z przerażeniem. Cóż znaczył ten straszny sygnał? Po bliższym przyjrzeniu się przy świetle ogniska Ludmiła dostrzegła, że krew na płótnie tworzy dość wyraźne kreski. Był to krwawy list: „Nie mogę przyjść. — Ludmiło, nie czekaj. — Ratuj naszego Jasia i siebie. — Może dogonię. — Mam inny sposób".

Ucieczka.

Prześliczna, cicha noc majowa. Nad dzikimi polami, nad obozowiskiem jeńców i zwycięzców księżyc przyświeca smętnie. Przez puste ulice między namiotami kroczy wysoki wielbłąd. Na grzbiecie jego siedzi kobieta, przytulając dziecinę do serca, okryta żółtą, fałdzistą zasłoną. Obok na krępym, tatarskim koniu jedzie mężczyzna, jedną ręką trzymając cugle konia, drugą sznur, na którym prowadzi wielbłąda. (C. d. n.).

GOSPODARSTWO

Użytek z kości.

Z zabitych na mięso lub z padłych zwierząt pozostaje dużo kości. Kościec konia waży około 40 kg., bydlęcia 45 kg., świni 8 kg., cielęcia 6 kg., owcy 4 kg. Obliczono, że ze zjedzonego mięsa **pozostaje w Polsce rocznie przeszło 100 milionów kg. kości.**

Z kości końskich lub bydlęcych wyrabia się trzonki do noży, widelcy i t. p. Żebra i inne kości po oddzieleniu chrząstek mogą być spalone na węgiel kostny. Z kości wyrabia się klej stolarski. Tłuszcz otrzymany z kości daje lanolinę, środek przeciw pękaniu kopyt, oraz tłuszcze do mydła, smarowidła do wozów i t. p. Z kości wyrabiają różne nawozy sztuczne, jak mączki kostne odklejane, nie odklejane, parzone, oraz superfosfat. Mączki kostne powoli się w ziemi rozpuszczają, więc długo działają, chętnie je też używamy na lekkie piaski. Przed wojną Niemcy wykupywali wszystkie kości z całej Rosji i po przerobieniu na nawozy zasilali nimi swoje lotne piaski. Surowe kości zawierają 3,8% azotu, 23,2% fosforu, 0,2% potasu i 31,3% wapna.

Jak obliczają, **składniki pokarmowe dla roślin w 100 kg. kości są warte około 5—6 zł.** Wyrzucać kości wprost na pole jest wielkim marnotrawstwem, bo wskutek dużej zawartości tłuszczu kości rozkładają się w ziemi przez wiele lat. Przyrządzenie domowym sposobem nawozu sztucznego z kości jest kłopotliwe i trudne, dlatego rolnicy sami nie robią kostnego nawozu, a wyrabiany jest on tylko fabrycznie.

Amerykańskie gazety doniosły, że jeden z farmerów dawał kurczętom 2—3 tygodniowym raz na tydzień mąkę kostną. Starszy drób otrzymywał latem 2 razy tygodniowo, a zimą 3 razy po 2 litry mąki kostnej, dodanej do gotowanych ziemniaków na 24 kury. Po takiej karmie z mąką kostną kury przestały dziobać jaja, bo w mące kostnej znajdowały potrzebne wapno do wytworzenia skorup znoszonych jaj. Kury owego farmera niosły jaja tak obficie, że otrzymywał nagrody za ich nieśność.

Za granicą świeże kości gotują, ażeby odłączyć tłuszcz, bo inaczej podczas przechowywania szybko zaczynają próchnieć. Z jednego **kilograma świeżych kości można otrzymać 10 dkg. tłuszczu,** zdatnego na smarowidła do wozów, narzędzi i maszyn. Po wygotowaniu trzeba kości wysuszyć, bo inaczej nie dadzą się zemleć. Zemleć je łatwo w starym młynku od kawy. Przechowywać kości w miejscu suchym, żeby nie pleśniały. Taką mąkę kostną dajemy po trochu kurom, prosiętom, by służyła jako materiał do wytwarzania kośćca, skorup jaj i t. d.

Kości nie należy spalać w gospodarstwie. Popiół kostny zawiera 20—33% kwasu fosforowego, 43% wapna, ale innych składników nawozowych niewiele.

W fabrykach spalają kości, aby otrzymać węgiel kostny. Jest on doskonały do filtrowania wody do picia, do przeczyszczania różnych cieczy, jak np. soków i cukru. Podczas spalania kości ulatniają się opary. Po ich zgęszczeniu otrzymuje się ciemny, **gęsty jak smoła płyn. Nazywają go olejkiem „rogu jelenia“**, a ma tę właściwość, że swoim niemiłym zapachem odstrasza wszelkie owady. Otrzymywane z kości sole są używane do wyrobu niektórych lekarstw. Dawniej w dużej ilości wyrabiano z kości fosfor do zapałek.

Te liczne korzyści jakie nam dają kości, powinny skłonić ludzi do skrzętnego ich zbierania i używania do różnych, powyżej przytoczonych celów.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

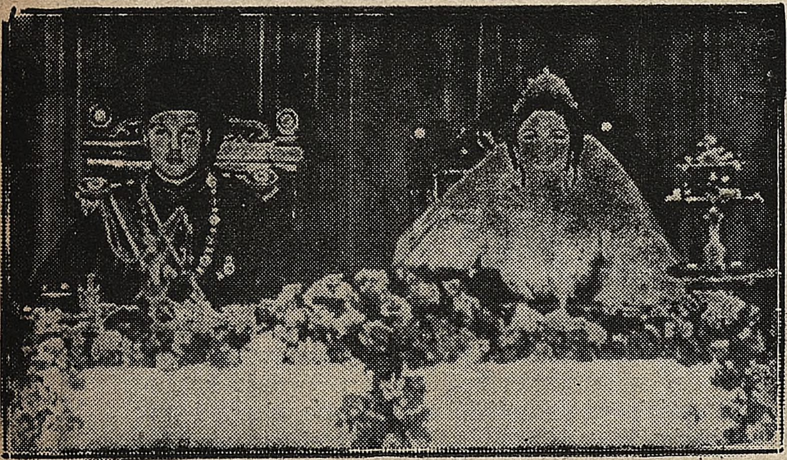
Pryszczyca rozszerza się. Pryszczyca, która się przedostała z Niemiec do Polski, zagraża coraz więcej naszej hodowli. Pomimo ostrożności zaraza przenosi się z powiatu na powiat w wojew. poznańskim.

Wywóz pierza i puchu osiąga coraz lepsze wyniki. Wzrost wartości wywozu pierza i puchu w roku ubiegłym był w porównaniu do roku 1936 dość znaczny. Mianowicie w roku 1937 wywieziono pierza i puchu o blisko 5 tysięcy cetnarów więcej niż w roku poprzednim.

W rolnictwie nie jest lepiej. Obliczenia Instytutu Puławskiego stwierdzają, że wprawdzie dochody z produkcji zwierzęcej wzrosły o 37 procent, a z produkcji roślinnej o 28 procent, lecz gdy się jednak weźmie pod uwagę lata 1926—1930, to przeciętny dochód w tym okresie był znacznie wyższy, aniżeli obecnie. Produkcja roślinna bowiem dała w ostatnim okresie gospodarczym zaledwie połowę wpływów z lat 1926—1930, produkcja zwierzęca prawie tak samo. Sytuacja rolnictwa nie poprawiła się tak dalece, aby mówić o dobrej koniunkturze, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę różnicę cen między artykułami przemysłowymi a rolniczymi, brak istotnego oddłużenia, łańcuch drogi pośrednictwa, brak taniego kredytu, uciążliwe podatki i t. p.

Nie wolno oddawać ziemi w dzierżawę żydom. Wileński Związek Ziemian wezwał swych członków, aby cofnęli dzierżawy gruntów żydom, a w przyszłości nie oddawali im ziemi w dzierżawę. Pożądanym by było, aby podobne uchwały zapadły w całej Polsce.

Ceny zboża. W Krakowie na giełdzie płacono ostatnio za 100 kg.: żyto 21.75—22 zł., pszenica 27.50—27.75 zł., jęczmień 18.50—18.75 zł., owies 18.50—19.50 zł.



Egipt pozyskał nową królowę. Król Faruk z nowopoślubioną małżonką Faridą.



Scena z dzisiejszej Moskwy:
— Cudzoziemiec: Na co czekają ci ludzie w kolejkach?
— Czerwonogwardzista: Jedni na chleb, drudzy na rozstrzelanie. (Dagbladet — Oslo).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Fr. Sz., Wola Rogowska. Dziękujemy, już nie zamieścimy.

P. J. S., Lipnica Wielka. Nadeszło, gdy inna korespondencja była w druku. Dziękujemy.

P. M. P., Bochnia. Prosimy o inne. Pozdrawiamy.

P. C. E., Bochnia. Parafrazowanej kolędy nie zamieścimy. Może co innego. Pozdrowienia.

„Obywatel", Krościenko. Dziękujemy. Podaliśmy inne wyjaśnienie.

P. W. F., Olszyny. Nadeszło za późno. Podziękowanie było już zamieszczone w 6 numerze.

SKŁADKI

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie na Grabówce złożyli: p. Michał Pachucki, Tarnów (zamiast kwiatów na grób swej śp. Żony z okazji jej imienin) 10 zł., p. L. J., Lisia Góra 5 zł., pp. Wojciechowscy, Rozsochy 3 zł., N. N. Tarnów 10 zł.

Bóg zapłać.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr. **We Francji z przesyłką:** Rocznie 10 zł., półrocznie 5 zł.	Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3, Telefon Nr 441. — Konto PKO. 404.750.	**Ceny ogł.:** $1/_{16}$ 6 zł. $1/_{8}$ 12 zł. $1/_{4}$ 25 zł. $1/_{2}$ 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie, ul. Katedralna 3